



© ADAM KŁOSIŃSKI/GALA

Krystyna Janda
o byciu aktorką do zadań
specjalnych, teatrze,
który może zastąpić życie,
dawnych i obecnych
hierarchiach oraz
emeryturze i pomysłach
na przyszłość

Gram, jak lubię

JACEK ŻAKOWSKI: – Sześćdziesiątka boli czy cieszy?

KRYSZYNA JANDA: – Magia liczb, i tyle.

Pani wierzy w tę magię?

Nie. Ale robi na mnie wrażenie takie okrągłe coś.

Czuje się pani kobietą dojrzałą?

Dorośłam. Nareszcie dobrze mi w mojej skórze.

Lepiej pani w tej skórze niż 40 lat temu?

Do niedawna wydawało mi się, że jestem niedorośła. Że ktoś za mnie decyduje.

Że coś nie ode mnie zależy. Że nie do końca biorę odpowiedzialność za to, co obiecuję, że potem się poprawię, że jeszcze się wszystko zmieni. To przeszło.

Kiedy?

Z dziesięć lat temu.

Coś się stało?

Nic. Dorośłam do tego, żeby powiedzieć sobie: wszystko zależy ode mnie! Jak postanowię, to już się nie oglądam na innych. Nie czekam na telefony. Nie chcę być nikim innym. Wcześniej mi się

zdawało, że może coś wiem gorzej, starsi są mądrzejsi. Teraz jestem najstarsza. Mam własne zdanie.

Dla pani to jest przyjemne?

Ani przyjemne, ani nieprzyjemne. Odeszły światy ludzi, którzy byli moimi drogowskazami. Wiem, że nie ma powrotu. Zostałam ja. Nie jestem na ich poziomie, ale trudno. Teraz są inne światy. Młodsze. Też nie mam do nich dostępu, dlatego muszę ich o wszystko pytać. Ale to już nie są pytania na wagę życia i śmierci. Dałabym radę bez tych odpowiedzi.

Nie znając jakiegoś skrótu trzyklawiszowego.

Bez tego się nie umiera. Próbujemy sztukę z Piotrem Machalicą. Jesteśmy mniej więcej w równym wieku. Dużo razem graliśmy. Pamiętamy wielkich dyrektorów i wielkie teatry. Mamy w kościach Hübnera, Warmińskiego, Bardiniego. I pełną świadomość, że z wielką przyjemnością robimy teatr z naszych czasów. Nie oglądając się na mody. Jakby czas zatrzymał się, kiedy robiliśmy „Dwoje na huśtawce”, kiedy próbowaliśmy „Kotkę na blaszanym gorącym dachu”. Młodzi aktorzy mają dziś problemy techniczne. My ich nie mamy, „nowocześni” może nie jesteśmy, ale jesteśmy prawdziwi. Sprawia nam wielką przyjemność, że się nie ścigamy, nie oglądamy na innych. Pichcimy swoje danie, które z naszymi widzami jedliśmy bezlik razy. A dziś nie ma go w jadłospisie.

Jest pani strażnikiem swojej kuchni.

Nikt takiego stróżowania nie chce. A ja mam to gdzieś. Wiele rzeczy mam gdzieś. Robimy, co lubimy. To, co pichcimy, może być ciekawe, bo tego już nie ma.

Pani chyba kultywuje misyjne aktorstwo.

Misyjne aktorstwo? A co to? Gram, jak lubię. To jest moja przyjemność. Mój luksus.

Ale wzięła się pani za „Danutę W.”. Można zawsze powiedzieć, że to polityczna komercja, bo sala pełna, a jeden aktor na scenie, czyli prosty spektakl...

Ale jaki drogi! Wie pan, ile kosztuje godzina materiałów dokumentalnych? To jeden z naszych najdroższych spektakli.

Więc tym bardziej: misja.

Nie lubię tego słowa. Ale niech ktoś dziś zrobi taki spektakl. Niech wejdzie na scenę i niech zagra – tak po prostu – żeby publiczność dwie godziny słuchała. I żeby się tym przejęła.

Frekwencja była pewna.

Na kiepski spektakl by nie przyszli. Nie ma takich cudów.

Na Jandę i Wałęsową?

Jakby było źle, toby nie przychodzili. Opinia szeptana jest jak błyskawica.

Skoro już rozmawiam z kobietą o wieku...

Specjalnie to ogłosiłam.

...zróbmy z tego użytek do końca. Dawniej gwiazdy zaczynały obchodzić jubileusze od 75 lat w górę.

I wszystkie miały sfałszowane metryki. A ja nigdy nie miałam kłopotu z wiekiem, bo jestem aktorką do zadań specjalnych. Tylko bardzo piękne kobiety mają problem z wiekiem i żałują, że czas płynie. Ja nie. W NRD mnie kiedyś nie wzięli do serialu, bo powiedzieli, że na serial jestem za brzydka. Uroda dla amatora.

Jak w „Człowieku z marmuru” wysuwa pani nogę z samochodu, na widowni testosteron kipi.

Mój mąż to fotografował. Pytam, dlaczego tak mnie dziwnie fotografujesz? A on: Kamera zawsze niżej pępek. Takie sztuczki.

Pani była nie dość atrakcyjna?

W sensie?

Dla mężczyzn.

Nie. Za to jest ze mną fajnie. Dla partnera, sama atrakcja. Są psy ozdobne i do towarzystwa. Jestem do towarzystwa.

Sześćdziesiątka to początek trzeciego aktu życia. Budzi się pani jeszcze z entuzjazmem: „to muszę zrobić, tamto muszę zrobić”?

Przeciwnie. Teraz mi się każdy dzień przelewa. Lubię to. Wstać i zjeść śniadanie. Posiedzieć. Poczytać. Już z niczym nie walczę. Bez napinania. ►

► **Poza pracą.**

Gdzie tam. Na próbach „luźne gacie”, jak teraz mówią młodzi aktorzy. A dzisiaj mi się nie chce. A dziś coś sobie zagramy. Bez zaciśniętych ust. Bez walki.

Już się pani nie próbuje ze światem?

Ani trochę.

To po co pani żyje?

Dla przyjemności życia.

Przyjemniejsze jest życie dla samej przyjemności życia?

Od czego?

Od tamtego. Miała pani w sobie wibrujący niepokój. Fajna laska – myślałem – tylko, że ziemia wokół niej się trzęsie. Nie do wytrzymania. A to była cała Janda. Pani nie było z tym lepiej?

Jakby mnie teraz tak rozwibrowało, tobym nie żałowała. Ale są różne etapy. Strasznie dużo zagrałam. Wielu miałam reżyserów, partnerów, wiele sytuacji. Dużo rzeczy widziałam: rozwodów, ślubów, urodzin, zmarnowanych dzieci, umierających synów koleżanek, ludzi, którzy wyjechali i słuch po nich zaginął albo siedzą w Bieszczadach i hodują ekologiczną marchewkę. Tyle nocnych rozmów. Tyle koncepcji na życie, pomysłów na przedstawienia. Tyle indywidualności, miłości, zawiści, nienawiści. A wciąż każdy dzień przynosi coś, co podważa zasadność wszystkiego.

Wszystkiego?

Dziś nie ma dla mnie reguł. Co było najważniejsze, okazuje się bez wartości. Ale jak się pojawi coś tak pięknego i prawdziwego, jak wyznania Danuty Wałęsowej albo „Zmierzch długiego dnia” O’Neila, wszystko znika i znów są tylko prosto powiedziane poruszające lub wzruszające zdania. Wzięliśmy O’Neila w starym tłumaczeniu, bo tam są zdania, których się dziś nie usłyszy. „Mary, uspokój się! Ja cię błagam”. Mówi do mnie mąż. „Chryste, Mary, opamiętaj się!”. „Na litość Boską, przestań!”

Tak do pani mężczyźni mówili?

Na pewno. To jest piękne.

Nostalgia.

Ja już ciągle tęsknię. Wciąż mi umiera ktoś, z kim znika jakiś świat. Umiera i następnego nie ma. Mrozowska, Śląska, Hübner, Świdorski, Łapicki, Bardin, Rudzki, Kuroń. Znikali, a ja coraz częściej myślałam: już ich nie zobaczę. Łomnicki mówił do mnie po spektaklu, „jak ci zazdroszczę, że mogłaś mnie oglądać”. Co z tego, że przychodzą nowe światy i czasy, kiedy nie są moje?

Ostatnia Mohikanka się z pani zrobiła.

Nie! Świat robi, co chce, ale i my robimy, co chcemy, nie starajmy się dopasować do nowego. Bo po co? Najmilej jest spotkać się z ludźmi, którzy widzieli coś, co i ja widziałam. Innym strasznie dużo trzeba opowiedzieć, żeby się zrozumieć.

Z tyłu jest ciepło i swojsko. A z przodu jest miło?

Z przodu to już nie moje miejsce.

30 lat może pani jeszcze być na tym świecie.

Ale w moim świecie. Na moich warunkach. Stworzyłam sobie mikroświat w naszych dwóch teatrach. Ten świat będzie istniał, dopóki będą przychodzili ludzie. Mój świat. Sposób traktowania widzów, wychodzenia na scenę, myślenia na scenie. Ludzi, którzy tu pracują, nauczyłam teatru, jaki sama pamiętam. Teatru, który zastępował życie. Nie pamiętam wieczoru, żeby w teatrach z mojej młodości nie było dyrektora. Hübner zawsze stał na balkonie. Warmiński w gabinecie słuchał spektaklu z głośników. Nie mieli innego życia. Ja też jestem w teatrze od rana do nocy. Kończę dzień, kiedy schodzę ze sceny. I są tu ze mną inni. Młodzież.

Też nie mają życia?

Każdy robi swoje. Kiedy przychodzą naprawdę młodzi aktorzy i reżyserzy, to mówię im: najważniejsze, żeby publiczność słyszała, co mówicie. Róbcie, jak wam się podoba, ale trzeba mówić wyraźnie, przestrzegać zasad ruszania się po scenie i podawania tekstu. Od lat wisi u nas na drzwiach prowadzących na scenę zaplamiona już i podarta kartka: Proszę zlikwidować wszystkie „ja” i „no” na początku zdań w Czechowie. Bo młodzi aktorzy zaczynają każde zdanie od „ja”. Tak jest łatwiej. Mają problemy z prawdą.

Pani też miała?

Miałam przez pierwsze dziesięć lat. Nie umiałam się śmiać na scenie. Za bardzo mi zależało. Nie ufam aktorom, którzy od początku umieją się śmiać. To znaczy, że im za lekko przychodzi.

Zdarza się pani zobaczyć swoje reinkarnacje w następnych generacjach?

Nie. Oni są całkiem inni. Nie chodzi o wiedzę ani o doświadczenie. Dla mnie wszystko jest dużo bardziej złożone niż dla nich. Trudniejsze. Oni są wspaniali, brawurowi, efektowni, tylko ten sens na końcu jest jakiś marnawy.

Bo?

Bo w świecie, w którym minęła połowa mojego życia, wszystko było bardziej złożone. Musieliśmy przejść przez złożoność. Oni idą przez coś wymyślonego. Za tym nie idzie prawdziwa emocja, potrzeba, sens. Ze wszystkim jest prościej. Wszystko jest w zasięgu. Syn mi mówi: mam, ja komponuję. Mówię: ale ty nie znasz nut. A on: to nie szkodzi, robię muzykę na komputerze.

Bez kompleksów.

I słusznie. Posłuchałam tych płyt. Są świetne. Inny świat. Sama angażuję aktorów, którzy nie mają szkoły. I ich uczę na próbach. Też łamię reguły mojego starego teatru.

Dlaczego?

Bo tak pasuje. I trzeba. Teatr żyje. Przyjeżdża Jurek Stuhr z Australii i mówi

„genialną »Medeę« widziałem. Opowiedzianą przez synów, których ona morduje. Dwóch chłopców dziewięcio-, ośmioletnich”. Mówię: ściągaj tekst! Ja, która mówiłam, że w życiu nie wpuszczę dzieci na scenę.

Będzie casting dla dziewięciolatków?

Może. Medea, od strony dzieci obserwujących koniec miłości, koniec lojalności, koniec świata ich ojca i matki. W każdej klasie jest 40 proc. dzieci z rozbitych rodzin. Jak czytają Tata Ali to..., Mama tamto..., nie wiedzą, o co chodzi. Taty nie ma. Mama wyjechała albo siedzi w pracy. Ala w domu z Asem. Może to rzeczywiście powinny zagrać dzieci, żebyśmy się przejęli. Ale to oznacza złamanie reguł.

Czyli jednak do przodu?

Nie wierzę w zasady generalne. Żadnego „nigdy” i „zawsze” już nie ma. Mamy tu 140 grających aktorów. Do każdego trzeba się dostosować. Do jego zwyczajów, wariactw, dzieci, rozwodów, picia. Obserwując ich, nie potrafiłabym sformułować żadnej ogólnej konkluzji. Poza tym, że kobiety są same, a mężczyźni tymczasowo związani.

Odkrycie braku reguł to wynik dojrzewania czy zmiany w naturze?

Jednego i drugiego. Na więcej się godzimy. Akceptujemy wszystko.

To dobrze czy źle?

Przyjemniej. Jest miło, bo staliśmy się bardziej konformistyczni. Mniej wymagamy od siebie i od innych. Kiedyś, jak ktoś zrobił świństwo, to mu się nie podawało ręki. Dziś można zrobić wszystko, a kolega będzie udawał, że nie wie, albo że każdy może mieć swoje poglądy.

To się pani podoba?

Cholerna demokracja! Każdy ma prawo być sobą. To nam zabrało wspólnotę. A z drugiej strony, jakie było zdziwienie, kiedy Marian Opania odrzucił rolę w filmie budującym legendę „zamachu” smoleńskiego. Co w tym dziwnego czy nagannego? W czasach komuny i cenzury podział był jak brzytwa. Była filmowa Polska Wajdy i Polska Poręby.

Jak teraz?

Tylko ostrzej.

Też miałem wrażenie przesady w histerii, że Polska się nagle podzieliła.

A kiedy było inaczej? Na mnie był zapis w zespole Petelskiego. Jak pani Sass-Zdort chciała mnie do filmu, to jej zabronili. Ja miałam swoją czarną listę w głowie. Z panem nie pracuję. Panu ręki nie podam.

To mnie pani uspokoiła przynajmniej w jednej sprawie.

A w jakiej nie?

Na przykład czytałem pani bloga na temat „twarzy Greya”.

Boże! Nie mogłam się oderwać.

Taką damę, jak pani, wkręcił taki pornol? To zjawisko socjologiczne, nie książka.

Ale co się stało?

Nic. Zawsze tak było. Tylko wtedy się tym nie interesowaliśmy. Teraz jak coś bije rekordy sprzedaży, to się tym zajmujemy choćby w celach poznawczych.

Wciąża dziki seks bez niczego?

Bajka o Kopciuszku i księciu w najbanałniejszym wydaniu. Sen bez refleksji. Młoda dziewczyna, bardzo bogaty mężczyzna, piękny, nieszczęśliwy, samotny, potrzebujący pomocy. Proste. A jak napisane, a jeszcze gorzej przetłumaczone: „O rety, ale mnie przeleciał!”.

Tak czują kobiety?

Marek Groński powiedział mi: przeczytaj, zrozumiesz, kto siedzi na widowni.

Taka jest dusza widowni teatralnej?

I taka.

Opowiada im pani losy Danuty

Wałęsowej, a one mają w głowie Greya.

Bez przesady. Ale wiele z nich z przyjemnością tonie w takiej bzdurze.

Czyli to, co zawsze?

Dokładnie to samo.

To znów się uspokoiłem. Bo z wpisu

na blogu zrozumiałem, że w Greyu

odkryła pani prawdę o współczesności.

Mój wpis był ironiczny. Ale ludzie dziś się nie wstydzą, że im się coś takiego podoba.

Jeszcze pani tę publiczność lubi?

Lubię. Tylko kryteria nam się pomyliły. Nic już nie wiadomo. Dawniej jedni wie-

dzieli, a drudzy się dowiadywali. Teraz nikt nic nie wie. Ktoś do mnie przychodzi i mówi: publiczność stała się dziwna. Wstają na byle czym. Klaszczą, nie wiadomo dlaczego. My nie wiemy i oni nie wiedzą. Zamiast rzucać pomidorami, jak się nie podoba – też klaszczą. Kryteria. Przysyłają mi jakieś powieści, żebym napisała zdanie na okładkę. Czy ja jestem krytykiem literackim? Ale mówią, że jak pochwalę, to ludzie to kupią.

Leszek Balcerowicz wydał wielką antologię myśli wolnościowej.

Na okładce rekomenduje ją dziennikarka, nieznany profesor, koszykarz i himalaista.

Prawdziwa inteligencja gdzieś się pochowała, siedzi cicho po domach. Rozmawiają i bawią się we własnym towarzystwie. Hierarchię i łańcuch autorytetów diabli wzięli. Telewizja ich nie chce. Radio ich nie chce. Gazety ich już nie chcą. Mądrzy ludzie pozamykali się i nikt nie wie, co myślą. Tęsknię, żeby z kimś takim porozmawiać. Ale gdzie go znaleźć?

W teatrze? Tomáš Sedláček prowadzi talk-show w jednym z praskich teatrów.

To jest pewnie jedyny intelektualny talk-show we wschodniej Europie.

Telewizja by tego nie wzięła. Jest tylu chętnych, ilu zmieści teatralna jaskinia.

Chyba tylko w teatrze da się sfinansować coś ambitniejszego.

W kinie za drogo i za długo. Telewizja odpada. Gazety się boją o nakład. Strzępka z Demirskim poza teatrem by się nie przebili. Nigdzie indziej nie przejdą eksperymenty myślowe.

Taki teatr też przebija się z dużą dotacją. My w naszych niepaństwowych teatrach musimy naszą publiczność nieustannie uwodzić, szanować, dopieszczać. I musimy być naprawdę dobrzy, żeby przetrwać.

A na Wałęsową wałą?

To się finansuje i jeszcze trochę dokłada do innych spektakli.

Co z panią dalej będzie?

Na razie mam siłę i pomysły. Niezły gust, na szczęście niezbyt wysublimowany. Gram co wieczór. Ludzie kupują bilety. Ale nie umiałam zbudować teatrów, które by się obyły zupełnie beze mnie.

Ile to jeszcze potrwa?

Nie wiem. To ciężka codzienna robota. Nie pamiętam, żebym odwołała spektakl z powodu choroby. Jak choruję, to w dzień rzeżę w łóżku, a wieczorem się zwlekam i staję na scenie.

Jak długo?

W grudniu idę na emeryturę. Wie pan, ile mi wyliczyli? 1600 zł.

Czyli robota do grobu.

Ale się nie wybieram.